

Igor Sokołowski: „Białoruś dla początkujących”

Pierwszy raz Białorusią zainteresowałem się, gdy zmieniła się jej flaga, drugi raz i tym razem trwalej, gdy poznałem osobiście jednego z białoruskich opozycjonistów Andrusia Krećkę, kolegę mojego kolegi – filologa słowiańskiego Wojciecha Krala.

Od niedawna dziwi mnie więc, że w sumie w Polsce mało ludzie wiedzą o tym kraju. Dlatego sięgnąłem po książkę Igora Sokołowskiego, młodego filozofa i filologa z UW; „Białoruś dla początkujących” (MG Kraków 2014). Igor był na Białorusi jako dzieciak w 2007 roku, i pamięta z tego czasu, że rodzice zabronili mu mówić cokolwiek przy celnikach, tylko szukających okazji do przeszukań (s. 11). Dziś z Terespoła kursuje specjalny pociąg jadący zaledwie ośmiokilometrową trasą między wrogimi światami UE i Łukaszenkałandu, a posłcy celnicy żartują sobie z Białorusinów, że niby polskie samoloty nie startują z powodu mrozu, a gdy tamci wierzą, ryczą ze śmiechu wraz z polskimi podróżnymi (s. 252).



W 2007 roku wejście Polski do Schengen położyło kres „handlowi” tanim polskim mięsem w Terespolu, teraz przemycają je tylko najwytrwalsi pod ubraniem (s. 13). Po 2007 roku cena woz poszła mocno w górę. Jednak samochodem przekroczyć granicę jest jeszcze bardziej męczące, mnóstwo papierów, czekania, pasów, kontroli. Nie można podróżować ot tak, trzeba zadeklarować do kogo, gdzie i po co. Sokołowski podaje adres polonijnej działaczki w Brześciu.

Twierdza Brzeska powstawała od 1832 roku, wtedy co cytadela warszawska (s. 21), dziś jednak czci się głównie jej udział w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej (1941), ulubionym okresie historycznym edukatorów białoruskich (s. 21). WW0 jest wszędzie widoczna; na tablicach, w pomnikach, chociaż wszyscy normalni historycy wiedzą, że w 1941 roku Białoruś została w zasadzie wzięta przez Wehrmacht z zaskoczenia, więc z tą bohaterską obroną to bez przesady, a z poparciem dla ZSRR tudzież, ponieważ w zasadzie do 1943 nie było lokalnej

sowieckiej partyzantki, za to od metra kolaborantów, nic zresztą dziwnego zważywszy na bestialstwa Stalina.

Znaki drogowe są białoruskie, napisy ostrzegające przed zbyt szybką jazdą po rosyjsku, bilety na bus w kiosku po białorusku, ale te u kierowcy – po rosyjsku. Kościół prawosławny jest rosyjskojęzyczny, katolicki – białoruskojęzyczny (s. 23). Łukaszenka zlikwidował większość białoruskojęzycznych szkół i zrównał oba języki w prawach, co musiało się skończyć dominacją rosyjskiego.

Pijaństwo w miastach małe, na wsiach duże twierdzi Sokołowski, młodzież pogrążona w marazmie i znudzona „Kartoflaną Republiką”, marzy o Moskwie, Paryżu czy Warszawie (s. 27). Malarz Edward Kufka, więzień niemieckiego KL, a potem rosyjskiego łagru – symbol absurdałnych wręcz cierpień Białorusinów (s. 28).

Kobryń – (50.000 mieszkańców), plantacje marychy pod miastem, noclegownia narkomanów w starej synagodze. Park Aleksandra Suworowa, tego co pacyfikował Warszawiaków w 1794 roku, kiedyś pana miasteczka. Atmosfera w mieście antypolska (s. 33). Łukaszenka to symbol skromnego, ale pewnego jutra, w warunkach kapitalizmu bez liberalizmu (s. 34). W Kobryniu nie brak Szwajcarów, inwestujących i balujących w wolnej strefie ekonomicznej Brześcia. Kult tężyzny jak w PRLu na ścianie siłowni hotelu o szwajcarskim standardzie (s. 42).

Died Maroz ma wnuczkę Śnieżynkę, ale kim jest mama Śnieżynki nikt nie spyta, marazm... (s. 48). W 2003 roku Łuka tworzy w Wielkim Ustiugu małą Laponię dla Dziadka Mroza. Co ciekawe dzieci tu jak na lekarstwo... Próżny z sukiennicami z XIX wieku i włoskim herbem żony Zygmunta Starego, o miasto dba Piotr Prokopowicz, faworyt Łukaszenki. Trochę urok naturalny trochę potiomkinowska wioska (s. 55).

Rzeźbiarz Mikołaj Tarasiuk ma dość ironiczny stosunek do Łukaszenki (s. 61). Białorusini potrafią mocno się spierać, ale nie o politykę (s. 75), tu lepiej być ostrożnym, albo

akceptować Łukaszenkę jako to co możliwe i znośne. Marzec 2006 roku szturm na miasteczko namiotowe opozycji Milinkiewicza (s. 77). Władze białoruskie porównują namiotowców, z muzułmańskimi sprawcami z zamieszek w Paryżu, choć nawet jednego roweru nie zniszczyli ludzie Milinkiewicza, wiedząc, że wykorzystano by ty to przeciwko nim (s 77). Belsat i Radio Racja to dla nich tylko propaganda zachodnia. Taksówkarz powie cudzoziemcomi, że według niego Hitler i Stalin to jeden diabeł, ale rodakom czasem się boi to powiedzieć (s. 79), oficjalnie Stalin jest może nieco kontrowersyjny, ale Lenin i ZSRR są arcycacy. „Nasza Niwa” nie może się przebić na rynku, gdzie rządzą molochy reżymowe jak „Komsomołka”.

Grodno i napis: „Kocham Cię Białoruś” po ... rosyjsku (s. 65). Radio kablowe, nie falowe (s, 66). Obowiązkowy Lenin na głównym placu, ale taki bardziej soft, w berecie. Cerkiew Opieki MB, ma serię ikon nt. prześladowań bolszewickich, ale obok jest tablica z poległymi krasnoarmiejcami w Afganistanie (s. 69). Do 1995 kościół luterański służył jako archiwum, a synagoga do 1991 jako magazyn, oba obiekty mocno zaniedbane (s. 72). Absolutny zakaz palenia w knajpach (s. 73). W 2007 roku uratowano 200 neobarokowych kamienic przed zniszczeniem (angażowały się organizacje polonijne), dziś znowu władza knuje by niszczyć historię polskiego Grodna (s. 74). Polskie napisy na starych murach jakby łagodziły Łukaszyzizm w Grodnie. Grodno to miasta Alaksandra Milinkiewicza (ur. 1947), głównej postaci białoruskiej opozycji liberalno-demokratycznej. Oto parę informacji o nim (z Wikipedii):

„...W latach 1990–1996 był zastępcą przewodniczącego Grodzieńskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego ds. Kultury, Edukacji, Medycyny, Sportu, Młodzieży i Stosunków Międzynarodowych. W 1996 roku został przewodniczącym Grodzieńskiego Zjednoczenia Społecznego „Ratusza”. Organizacja ta została zlikwidowana przez sąd w 2003 roku. Od 1998 roku był przewodniczącym Białoruskiej Asocjacji Centrów Zasobów. Koordynował programy Fundacji na rzecz Wspierania Rozwoju

Regionalnego. W czasie kampanii poprzedzającej wybory prezydenckie w 2001 roku był jednym z kierowników sztabu wyborczego kandydata na urząd prezydenta Siamiona Domasza. W październiku 2005 roku został wybrany na wspólnego kandydata opozycji demokratycznej na wyborach prezydenckich w 2006 roku. Wziął udział w wyborach 19 marca 2006 roku. Według oficjalnych wyników uzyskał 6% głosów i przegrał z urzędującym prezydentem Alaksandrem Łukaszenką, który uzyskał 83% głosów. Wybory zostały uznane za niedemokratyczne przez szereg państw i organizacji na świecie, w tym przez OBWE, zatem oficjalne wyniki nie muszą odzwierciedlać rzeczywistego poparcia białoruskiego społeczeństwa dla kandydatów. Wieczorem 19 marca 2006 roku Alaksandr Milinkiewicz wezwał swoich zwolenników do wzięcia udziału w demonstracji protestu przeciwko sfałszowanym, jego zdaniem, wynikom wyborów. Na Placu Październikowym w Mińsku odbyła się, nielegalna z punktu widzenia władz, demonstracja, która przerodziła się w protest okupacyjny. Demonstranci zostali po kilku dniach brutalnie aresztowani przez milicję. Sam Milinkiewicz został aresztowany na 15 dni. W maju 2007 roku sprzeciwił się postanowieniom Białoruskiego Kongresu Sił Demokratycznych, według których zlikwidowano funkcję lidera opozycji i wprowadzono 5 rotacyjnych liderów. Były lider sił opozycyjnych odmówił wejścia do formujących się władz i postanowił skoncentrować się na tworzeniu i rozwijaniu własnego ruchu społecznego. 3 maja 2010 ogłosił start w wyborach prezydenckich na Białorusi, które odbędą się 19 grudnia 2010 roku[5], później jednak wycofał się, twierdząc, że nie ma zamiaru brać udziału w reżyserowanym przez władze przedstawieniu. Obecnie stoi na czele Ruchu Społecznego „0 Wolność”. Jest również honorowym członkiem Związku Polaków na Białorusi. 10 października 2006 został uhonorowany Nagrodą imienia Sérgio Vieira de Mello za działania na rzecz pokoju. 12 grudnia 2006 otrzymał Nagrodę Sacharowa, przyznawaną osobom i organizacjom szczególnie zasłużonym w walce na rzecz praw człowieka i wolności. 1 grudnia 2007 został laureatem Nagrody im. Kazimierza Pułaskiego „Rycerz Wolności” za promowanie wolności,

sprawiedliwości i demokracji. Poza ojczystym białoruskim, biegle włada językami polskim, angielskim, francuskim i rosyjskim[2]. Jest żonaty z Iną Kulej...”

Następne ciekawostki z książki Sokołowskiego to: Kosów Poleski i pałac Pusłowskich, baza Wehrmachtu, zniszczona w 1942 roku przez partyzantów białoruskich, choć Niemców już w nim nie było. Przenieśli się gdzie indziej przed akcją owych partyzantów (s. 96). Kołchozy na Polesiu, kompletnie nierentowne, ale pomagając im, Łukaszenka kupuje poparcie (s. 102). Pińsk, miasto Ossendowskiego i Kapuścińskiego, wydaje się wymarły. Krowy traktowane jak w Indiach (s. 113).

W Witebsku, pansławizm i Łukaszenkowy nacjonalizm mieszają się w dzień wyzwolenia (3 lipca 1944), Łuka ignoruje datę 8 marca 1918 roku, powstania pierwszego białoruskiego państwa – to święto opozycji (s. 106). De facto można więc powiedzieć, że Łukaszenka nie jest Białorusinem lecz Sowietą, Sokołowski nie posuwa się tak daleko. Wymyślił własną wersję patriotyzmu, rosyjskojęzyczny sowietyzm nacjonalistyczny, sceptyczny wobec Rosji (s. 213). Rosja szantażuje Białoruś, ale pozwala jej użytkować port w Kłajpedzie, gdzie ta odbiera wenezuelską ropę od Chaveza (s. 215). Klientelizm i biurokracja (jest aż 24 ministrów, wobec 17 polskich i 7 szwajcarskich, 1/5 Białorusinów czyli 2 mln ludzi pracuje dla państwa) trzyma się Łukaszenki i jego mitów (s. 217). Piotr Maszerow, szef komunistów białoruskich stanowi lokalny odpowiednik Gierka, w 1980 roku zginął w wypadku, być może dlatego, że Breżniew się go obawiał (s. 220). Maszerow jest wychwalany przez dzisiejszy reżym, choć w sumie był tylko nadgorliwym aparaczykiem na służbie Moskwy, twórcą rozdętej biurokracji, zadłużaczem i niszczycielem środowiska, mimo to nawet część opozycji go uznaje za wielkiego człowieka (s. 223). W 1988 roku historyk Zenon Paźniak opisał groby ofiar NKWD w Kuropatach, w 1994 roku był tam Bill Clinton (pamiątkowa ławka-pomnik była zniszczona przez Łukaszenkowców, i potem odbudowana), co roku 31 października (Dziady) odbywają się tak spotkania opozycji

(s. 227), obserwowanej przez smutnych panów. 19 grudnia 2010 opozycja protestowała w Mińsku spodziewając się sfałszowania wyborów. Młodzi opozycjoniści zamykani w aresztach i traktowani bromem (s. 249) mają żal o to, że Ryhor Kastusiu i Wital Rymaszeuski ich zostawili w potrzebie, a jeszcze większy do Jarosławu Ramanczuka, który zostawił tamtych i dogadał się z Łukaszenką (s. 240). Autor „Białorusi dla początkujących” ma żal także do Andrzeja Leppera, którego zdaniem wybory odbyły się jak trzeba (sic!) i do niezdecydowania ubolewających eurowłodarzy, Niemców i Komorowskiego (s. 241), no i do pociągających za sznurki Rosjan, a także do Saakaszwilego, prezydenta Gruzji, gratulującemu Łukaszence, choć sam władzę zawdzięcza powstaniu podobnemu jak to z grudnia 2010 (s. 242). Po mojemu Saakaszwili po prostu używa, każdej sposobności by osłabić Rosję (stąd według Rosjan jest agentem CIA, może jest w końcu ma też obywatelstwo USA, cholercia wie...) i przecenia niezależność Łuki od Putina.

Wszystkie McDonaldy są w Mińsku, jest ich tam sześć (s. 86). Zaproszenie tam dziewczyny nie jest obciachem (s. 140). Dworzec lepszy od polskich (s. 137). Trzeba gęsiego wchodzić przez bramy miasta (s. 138). Porządek, brak żebraków, szerokie ulice. KGB to nadal KGB (prócz tego są jeszcze OMON, Ałmaz, SOBR, wszystkie wg wzorców sowieckich kontrolują się nawzajem – s. 217), pałac prezydenta Łukaszenki (od 1994 roku), skromny, ale za to tak zbudowany, by on mógł widzieć z okna obywateli, a oni jego nie. Białoruski Cyrk Państwowy jak za bolszewików instytucja kluczowa, ale zrujnowana (s. 142). Akurat to znamionuje wszelki autokratyzm, gdy w latach 40. XIX wieku król duński był nagabywany o konstytucję, zbudował park rozrywki Tivoli, panem et circenses zamiast libertas, – typowe...

Od 1959 roku w Mińsku mieszkał Lee Oswald, zabójca Kennedy'ego, uczeń Szuszkiewicza, patrona Łukaszenki – Białoruś też potrafi być centrum polityki światowej (s. 144). Po 23:00 nic w Mińsku nie działa, prócz paru dyskotek. Tak jakby władza kazała obywatelom siedzieć w domach i spać. Nie ma lokali 24h, ani

nocnych busów (s. 149). Nie ma problemów z pseudokibicami, obecność wojska między sektorami zniechęca nawet do łamania zakazu palenia, a co dopiero do grandzenia. Łukaszenka lubi żartować z polskich kłopotów z kibolami. Kobiety noszą miniówki ledwie zakrywające pupę i to nawet zimą (s. 159). Faceci noszą grzywy, a la 90s, David Beckham czy Dima Bilan. Batoniki „Syrok” bez konserwantów, są tak dobre, że uzależniają (s. 181).

W Szkłowie mieszka odtrącona żona Łukaszenki, Galina, która na wszelki wypadek nadal udaje, że pożycie jest super (s. 169). Oczywiście jest to temat tabu jak cholera. Mohylew – jedno z nielicznych miast, którego nie dało się zamienić w socrealistyczną betonową pustynię. W Homlu taksówkarz narzeka na Białoruś „tacy jesteśmy niezależni i honorowi, że śnieg żremy” (s. 185). Droga M1 super, reszta taka sobie lub fatalna, pociągi punktualne wg tradycji Dzierżyńskiego (s. 204).

Telewizja; Łukaszenka zaskakuje spontanicznością, helikopterem przybywa oglądać zbiory, jest politykiem i komentatorem w jednym (s. 175). Serial: „Tałasz” przedstawia wymyślone walki partyzantów białoruskich z Polesia z paskudnymi Polakami, reportaż: „Lekcja polskiego” oskarża polskie MSZ o próby zamachu stanu na Białorusi (s. 177). Białoruska wersja „Tańca z gwiazdami” ciężka jak czołg i biedna.

Książka Sokołowskiego jest dowcipnie i interesująco napisana. Specjalnie o wielu smaczkach nie napisałem, by tym bardziej zachęcić do lektury. Szczególnie polecam ją wszystkim zainteresowanym fenomenem Łukaszenki. Przy okazji warto przeczytać, że przynajmniej na Białorusi, a zwłaszcza w Grodnie, jesteśmy uważani, przez naszych wrogów i przyjaciół za szermierzy wolności i liberalizmu.

PS. „Sowieckie wyzwolenie Białorusi? Wielka Wojna Ojczyźniana?” Wolne żarty, byli na Białorusi partyzanci antyniemieccy i antysowieccy. pod czas okupacji Białorusi

(1941-1944) Białorusią kierował komisarz Wilhelm Kube – mieliśmy odrodzenie białoruskich szkół, gazet, kultury. To, co było zniszczone w Związku Sowieckim. Przez taką politykę Kube miał też problemy z SS